Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 42. Grudziądz 8 października 1922 Rok 1.

Opowiadania historyczne.

I.

Z życia Tadeusza Kościuszki.

Za smutnych czasów panowania narzuconego nam króla polskiego Augusta III, urodził się w roku 1746, Tadeusz Kościuszko, na Litwie, we wsi Mereczowszczyźnie, w województwie nowogrodzkim. Pochodził z rodu szlacheckiego, miał dwóch braci i dwie siostry. Ojciec, Ludwik Kościuszko, posiadał własną wieś Siechnowice, a Mereczowszczyznę dzierżawił.

Pierwszych początków uczył go w domu ksiądz wuj Jezuita. Był zdolny do matematyki, ale szczególniejsze zamiłowanie miał do wczytywania się w życiorysy sławnych mężów, i już w dziecinnych latach pragnął dorównać im.

Wyćwiczony dobrze w naukach, został oddany w 18 roku życia, do szkoły kadetów, czyli rycerskiej w Warszawie.

Zadaniem tej uczelni było kształcenie młodzieży na żołnierzy dzielnych i mądrych.

Młody Tadeusz z zapałem wziął się do nauk. Wstawał o godz. 4 rano i żeby nie zaspać, uwiązywał sobie sznurek do ręki, koniec którego kładł przez drzwi na ganek i prosił stróża, aby pociągnął przechodząc i tak codzień go budził. I gdy był nawet bardzo senny, zmuszał jednak siebie wstawać, poczem szedł do umywalni i zlewał sobie głowę zimną wodą.

Wskutek tej gorliwej pilności czynił wielkie postępy. Zaczął celować w matematyce, historji i rysunkach. Co do tych ostatnich — przytoczyć można znany przykład. Pewnego razu król polski, Stanisław Poniatowski, odwiedzając szkołę kadetów, kazał podać sobie zeszyty rysunkowe. Chwalił bardzo rysunki Tadeusza Kościuszki, ale nie podobało mu się, że na jednej z kart zeszytu była rozgnieciona mucha i zwrócił mu uwagę na to. Młodzieniec skromnie wytłumaczył królowi, że to nie rzeczywista mucha — ale narysowana. . .

Jak doskonały musiał to być rysunek, skoro było trudno na pierwszy rzut oka rozróżnić powyższe!

Pięć lat przebył nasz bohater we Francji, gdzie był wysłany na koszt rządu, dla wydoskonalenia się w umiejętnościach, potrzebnych dowódcy wojska. Ćwiczył się bardzo pilnie, szczególniej w inżynierji, tj. sztuce budowania mostów, zakładania twierdz, sypania wałów itp. ważnych rzeczy. Jak był z natury pracowity i pilny, może posłużyć dowód, że w wolnych od powyższych zajęć chwilach, nauczył się tokarstwa, dowodząc, że każdy mężczyzna powinien dobrze znać się na jakimś rzemiośle. Gdy wzbogacony wogóle wieloma pożytecznemi wiadomościami, powrócił do Polski, wstąpił do wojska polskiegoj jako kapitan, ale czynny jego umysł nie znalazł tam dostatecznego dla siebie zajęcia. Gdy zwierzył się z tego sławnemu i uczonemu w tym czasie mężowi H. Kołłątajowi, ten powołał go na profesora wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, oceniając zdolności młodego inżyniera.

Nie doszło to jednak do skutku, gdyż Kościuszko dla ważnych powodów postanowił opuścić Polskę, a najważniejszym był ten, że postanowił dalej praktycznie ćwiczyć się w zawodzie wojennym, a także nieść pomoc narodowi amerykańskiemu, który w tym czasie (1776 r.) bił się za swą wolność i niepodległość.

W wielkim jego umyśle i sercu zakiełkowała już wtedy widać myśl: — krwią swoją i trudem z d o b y ć tam odwet podobny narodu tego — dla Polski, na którą sąsiedni wróg już sidła nałożył.

Miejscowość w Ameryce, do której udał się nasz późniejszy ukochany Naczelnik, były to Stany Zjednoczone, znajdujace się pod panowaniem Anglików. Amerykanie, kraj ten zamieszkujący, nie mogli już dłużej znieść ich ucisku — powstał więc pod wodzą dzielnego męża Washingtona, pełnego cnót i miłującego wolność — nad życie. Nie byliby jednak amerykanie dali sobie rady, gdyby nie pomoc szlachetnej Francji. Popłynął więc tam Kościuszko i ofiarował Washingtonowi swą osobę do rozporzadzenia, — jeszcze raz stwierdzając fakt, że Polacy zawsze śpieszyli uciśnionym z pomocą.

Poznał się dzielny wódz amerykański na zdolnym i ideowym żołnierzu-obywatelu, wkrótce mianował go pułkownikiem i przyznał mu wielkie przysługi oddane Amerykanom, walczącym za swą niepodległość.

Okazał Tadeusz Kościuszko wielką biegłość w sypaniu okopów, aby zasłaniać obozy i niejednokrotnie, nieustraszonem męstwem, przyczyniał się do rozstrzygnięcia zwycięstwa.

Prócz tego, że był dzielnym w boju — odznaczał się jeszcze wielką szlachetnością, nawet względem nieprzyjaciół.

Gdy razu pewnego Amerykanie napadli niespodziewanie na śpiących Anglików i zaczęli ich wycinać, wtedy Kościuszko z narażeniem swego życia — ocalił ich od niechybnej śmierci blisko 50-ciu. Dowiedziawszy się o tym pięknym czynie, — pochwalił Washington szlachetnego rycerza i w dowód szczególnego szacunku, ofiarował mu pierścień.

Pewien czas był nasz bohater komendantem twierdzy West-Point, gdzie dotąd znajduje się założony przez niego ogródek.

Sejm amerykański w nagrodę męstwa, oraz długich, wiernych i zaszczytnych usług, mianował go generałem i darował znaczne posiadłości. Po sześcioletnim pobycie w Ameryce, opromieniony sławą wrócił Kościuszko do ukochanej swej Ojczyzny — Polski.

(W następnych numerach okaże się opisanie sławnych bitew, które prowadził, i różne piękne, mało znane przykłady z Jego życia, które powinniśmy wszyscy znać, aby Go czcić jeszcze bardziej i po wieczne czasy.)

Z pamiętnika Muchy.

Byłam kiedyś zwykłym, dwuskrzydłowym, dokuczliwym owadem, z grubem ciałem, dużemi oczami i smoczkiem zamiast pyszczka. Ogólnie nie lubiono mnie, nazywano próżniaczką i rozsadnikiem różnych chorób. Ponieważ wyjątkowo byłam ambitną i przykro mi wysłuchiwać od rana do wieczora te ciągłe narzekania ludzkie na mnie, postanowiłam raz odebrać sobie życie i dobrowolnie utopić się . . .

Zastanawiałam się tylko w czym: w rosole, herbacie czy czekoladzie?

Zdecydowałam, po długich namysłach — w tej ostatniej. Codzień więc z niecierpliwością kręciłam się po stołowym pokoju, ale pojawienia się owej czekolady — wcale nie mogłam doczekać się! Moi państwo jadali teraz tylko jakieś „waserzupki" i pijali okropną kawkę bez zapachu i koloru i śmietanki, lub jakąś herbatkę, a o czekoladzie i mowy teraz nie było. Zrozpaczona nie wiedziałam, co mam w końcu czynić, aż nagle ujrzałam znajomego komara.

— Przyjacielu komarze, — wołam, — radź, co mam czynić, bo życie mi zbrzydło, a utopić się nie mam w czym porządnym!

— Mucho, mucho, — zabrzeczał komar — świat jest piękny, krew ludzka słodka — nie warto umierać . . .

— Zanadto zasiedziałaś się; podróżuj ciągle z miejsca na miejsce, od domu do domu, tak jak ja, to ci będzie wesoło.

Tak radził mój dobry znajomy i rozproszył naprawdę moje czarne myśli.

Zaraz na drugi dzień wyleciałam z samego rana, przez otwarte okno, na podwórze, a stamtąd dalej i dalej. Przeleciałam jakiś duży, ładny plac i usiadłam odpocząć na dachu wysokiego piętrowego domu. Odpocząwszy, rozmyślałam, czymby pożywić się, gdy nagle usłyszałam jakiś okropny hałas i krzyk. Zadrżałam całem ciałem i nie mogłam zrozumieć, co to znaczy. Krzyk bowiem stawał się coraz okropniejszy, przechodził w pisk, huk, trzask i towarzyszyło mu jakieś bieganie, aż kamienica trzęsła się, i okna o mało nie powypadały . . . .

Sądziłam, że w domu tym stało się jakieś nieszczęście, pożar czy napadli zbóje i chca kogoś zarzynąć ... gdy w tem różnobarwna jakaś lawina, czy masa wtoczyła się na podwórze domu, na którym siedziałam.

Patrzę, przyglądam się, a to fala dzieci ... fala uczniów szkolnych ...

Biegli, popychali się, przekomarzali i jednym głosem krzyczeli w niebogłosy do siebie — co miało oznaczać rozmowę.

Nawoływania nauczycieli, prośby i groźby mało pomagały; — krzyczano tak z 10 minut, aż rozległ się głos potężny, głos dzwonka.

Z nowym hukiem i hałasem rzucono się do drzwi domu aby dokądś udać się. Zaciekawiona — przez szparę w oknie, dostałam się do wnętrza budynku.

Po obu stronach korytarza były pokoje a w nich dużo ławek; domyśliłam się, że to jakaś szkoła.

Klasa, w której znalazłam się, była ładna, duża i widna. Ponieważ nauczyciel nie nadchodził, gwar był jeszcze duży między dziećmi.

Tu i owdzie brano się za czuby, tam znowu słychać było, jak obrzucano się bardzo brzydkiemi słowami i nieprzyzwoitemi przezwiskami; dalej ktoś wskoczył na ławkę i chodził po niej a jeszcze dalej wydzierano sobie ołówek, czy gumkę. Wszystkiemu temu stale jeszcze towarzyszył wielki hałas.

Wtem wpadł gospodarz do klasy.

— Co się tu dzieje — krzyknął z gniewem — na miejsca! nie słyszeliście dzwonka?!

Uczniowie posiadali natychmiast, ale gwar nie ustał i popłynęły skargi:

— Ten im zabrał gumę ... a on rozdarł zeszyt — wołano — a tamten rozlał atrament... przezywał mnie brzydko... zjadł mi śniadanie ... — wykrzykiwano dokoła.

— Cicho! — zawołał gospodarz, — nie skarżyć — nauczyciel nadchodzi.

Odetchnęłam! Przecież nastąpi cisza.

I rzeczywiście zapanował spokój, bo nauczyciel był widać srogi i umiał utrzymać porządek.

Rozłożono zeszyty, a jeden musiał iść do tablicy. Była to lekcja rachunków. Nauczyciel zajmująco i ładnie objaśniał zadanie, czego z przyjemnością słuchałam i żałowałam, że nie urodziłam się — uczniem.

Po cichutku przeleciałam z okna i siadłam na tablicy, aby lepiej słyszeć, o co chodzi w zadaniu.

Nie wszyscy słuchacze byli tego zdania co ja. Zauważyłam, że za plecami nauczyciela działy się różne figle, śmiechy i mało kto uważał. Musiał on co chwila nawoływać do spokoju i uwagi, ciągle marszcząc czoło, patrzył groźnie i przerywał objaśnienia.

Żal mi był serdeczny tego człowieka, bo widziałam, że coraz więcej był wzburzony, choć nie wybuchał, i coraz więcej zry-

wał piersi, męcząc się tym wykładem bardzo. Jaka zła i niedobra ta młodzież! — myślałam sobie, sami niczego nie nauczą się, pilnym przeszkadzają, a nauczyciela tak zamęczają i złoszczą.

Zerwałam się z tablicy oburzona, poleciałam do najniegodziwszego łobuza i ukąsiłam go porządnie w ucho. . . a potem dalej do drugiego i trzeciego, żałując bardzo, że nie mam żądła osy . .

Znowu odezwał się dzwonek, zerwano się z miejsc, powstał krzyk, hałas i rzucono się do drzwi, aby wybiec na pauzę.

A mnie tak głowa rozbolała , że czemprędzej odszukałam szparę w oknie i wymknęłam się z powrotem na dach tego niemiłego domu.

Na co właściwie ci uczniowie, przemyśliwałam, przychodzą tutaj? Bo chybać nie na naukę, bo gdyby chcieli uczyć się, być kiedyś wykształconymi ludźmi, toby uważali, zachowywali się przecież cicho i nie dokuczali nauczycielom swoim, za ich tak ciężką pracę nad nimi.

Jakiś czas jeszcze przesiedziałam tam, oglądałam nieznajomą okolicę i przysłuchiwałam się ładnym chóralnym śpiewom, dolatującym tutaj.

Wkrótce jeszcze raz doleciał do uszu moich dzwonek szkolny i po chwili uczniowie zaczęli rozchodzić się do domu.

I teraz uderzył mnie bardzo niemiły widok, zachowanie bowiem ich, zwłaszcza tych młodszych, było okropne. Nie zważając, że to ulica, szli lub biegli krzycząc, gwiżdżąc, wymyślając się i popychając a nawet były wypadki, że podnoszono kamyki i rzucano nimi na przechodniów.

Po drodze czepiano się i okręcano około latarni, włażono na ogrodzenia i drzwiczki, huśtając się i psując to wszystko. Czepiano się też samojazdów, tramwai, wozów ciężarowych, wywijano plecakami, skakano na jednej nodze, potrącając przechodniów, niekiedy nawet — pokazując im języki . . a ci patrzyli na to wszystko, jak na zgraję zaniedbanych uliczników, i łobuzów z pod ciemnej gwiazdy i trwożliwie usuwanli się im z drogi . . .

Choć jestem tylko małą niemądrą muchą ale doskonale zrozumiałam całą okropność postępowania tych -przeważnie chłopaków i zapytywałam siebie, czy nie ma na to jakiej rady?

Domyślałam się, że już na takich widać słowa i uwagi niczyje nie skutkują . . .

Zanadto przesiąkli oni dawnem złem i rozpustą uliczną, zanadto — jak to mówią — są rozwydrzeni i zuchwali.

I zdawało mi się, że chyba tylko strach bojaźni jakiejś żelaznej ręki w pobliżu tych hec, zapobiegłyby okropnym widowiskom ulicznym, uwłaczającym nieraz chyba zarówno miastu jak i jego przyzwoitym dzieciom i starszym obywatelom.

I myślę, że ci na szafirowo umundurowani panowie, spacerujący po rogach ulic dla pilnowania porządku i bezpieczeństwa — gdyby dostali odpowiednie polecenie i mieli prawo i w tym kie-

runku zwracać też swoją uwagę, odprowadzać najwinniejszych z groźbą kary do rodziców, na pewno w krótkim czasie poskromiliby to zło i ustrzegli w przyszłości kraj od całej masy zwyrodniałych opryszków i pachołków — wrogów tegoż kraju.

Isk.

Szewc Onufry.

Szewc Onufry tęgi majster
Z ojca, dziada i pradziada,
Od małego pachołęcia
Tajemnice kunsztu bada.

Przy kościele Augustynów
Stoi chata Onufrowa
W niej po szewcku i bożemu
Konsolację liczną chowa.

Dobry sąsiad z Onufrego
Dla plebanji i świątyni,
Nie opuszcza nabożeństwa
I fundacje hojne czyni.

Ma Onufry Onufrowe,
Urodzeniem sobie równą,
Bo powiedział jego rodzic:
„Niech się żeni szewc z szewcówną".

W czterech izbach Onufrostwa,
Nie ubogo i chędogo,
Wszak mieszczanie z prapradziada,
Iść w paragon z szlachtą mogą.

Choć ma grosze szewc Onufer
W skrzyni krzepkiej i okutej,
Chce, by jego Onufrzęta,
Tak jak ojciec szyły buty.

Nieraz prawi najstarszemu
Z głębi serca morał tutaj:
„Grunt są chłopczę, dobre nogi,
Grunt na nogach dobre buty."

Już wyrosły Onufrzęta —
Szyją „juchty", szyją „saki",
Łeb posiwiał Onufremu,
Nos mu zgrubiał od tabaki.

Mówi pacierz szewc Onufer
I za dzieci i za siebie
I rozmyśla że szyć buty —
Będzie wkrótce chyba w . . . niebie

(Or—ot).

Zagadka „Wal... y".

Miasto w Arabji	. . ☐ . .
Mięczak	. . ☐ . .
Miesiąc	. ☐ .
Spółgłoska	☐
Rzeka w Ameryce połudn.	. . . ☐ . . .
Zwierzę domowe	. ☐ .
Instrument muzyczny	. . ☐ . .
Państwo w Azji	. . . ☐ . . .
Ptak parzystopalcowy	. . ☐ . .
Imię szkoły	. . . . ☐ . . . .

Srodkowy rząd czytany z góry na dół utworzy imię żeńskie.

Logogryf ułożony przez „Ćwirka".

Początkowe litery czytane z góry do dołu utworzą nazwę sławnego rycerza polskiego.

Sylaby: Gła, ły, jan, i, san, łach, n, nioł, óz, ga, ka, mień, da, kre, mund, skop, mi, ał, kno, Ja, a, Zyg, o, dwi.

1) Żona Jagiełły
2) Istota nieśmiertelna
3) Przyrząd
4) Imię męskie
5) Mohametanski bóg
6) Optyczny instrument
7) Część pokoju
8) Imię męskie
9) Niskie obuwie
10) Minerał
11) Narzędzie pracy.

Rozwiązanie łamigł. z nr. 40.

Monogramowej: Napoleon będąc lwem ludów, przechodząc burzył grody. (Napoleon, on, olèon, lèon, èon, apolèon, polèon.)

Przysłowie Bol. Chrobrego: Kruk krukowi oka nie wydziobie.

1) Zagadka do nagrody: Dlatego że ogonek pieskiem kręcić nie może.

2) Zagadka: Zak, tak, hak, jak, sak, lak, mak, rak.

Najpierwsze rozwiązania zagadki do nagrody nadesłali: Wichurka i „Jan Sobieski“. (Niech zgłoszą się w sobotę dn. 7 X. br. po śliweczki do Administr. Gł. Pomorsk.)

Monogramowej — nikt nie odgadł.

Inne nadesłali: Lewkonja z ul. Mickiew. 16, Wisienka, Biała myszka, Konwalja, Wróżka, Złota Rybka.

Rozwiązanie zagadki „Wróżki“ z nr. 39:

Panienka nie wyszła za żadnego, bo obudziła się i — sen prysnął...

Odpowiedzi od Redakcji.

Myśli. Przepraszam, że nie piszę; powód wytłumaczę ustnie, gdy spotkamy się tam, gdzie kochana Myślo chcesz. Et zatem w poniedziałek między 3—4, o ile będzie pogoda, jeżeli nie, w najbliższy dzień bez deszczu. Weź ze sobą Twoje laleczki.

Wróżce. Jeżeli tak Cię zmartwiła moja wymówka, to przepraszam Cię, kochana Wróżko i — już nie gniewajmy się — dobrze? Za 300 mk. na Sierociniec bardzo dziękuję.

Sierotce. Niestety opis Twój nie nadaje się do druku, bo nie władasz jeszcze dobrym językiem polskim i zupełnie styl trzeba byłoby zmienić.

Winnetou. Jakże cieszę się, żeś znowu napisała tak serdecznie do mnie! Ale i jednocześnie smucę się, że opuszczasz Grudziądz i wyjeżdżasz do Tczewa. Dziękuję za obietnicę pisywania i stamtąd.

Wisience. Rada jestem, że zyskałam nową przyjaciółeczkę. Pisz często.

Wichurce i Janowi Sobieskiemu. Napiszcie i donieście — jak Wam będą smakować wygrane śliweczki. Tak wypadło, że trzeba było Wam obojgu przyznać nagrodę.

Sarnie z Grudz. Przyślij jeszcze raz Twą zagadkę dla „Modrookiej“, ale z rozwiązaniem.

Wyrwidębowi. Twój „Krzyż magiczny“ ujrzysz w przyszłym n-rze. W której jesteś klasie i czy już nauczyłeś się wyjątku z „Wiesława“?

Przyjacielowi Młodz. Bardzo dziękuję za taki ładny, własny wiersz do bohaterskich dzieci Lwowa. To, o co Przyjacielu zapytujesz, mam w zapasie.

Bolesł. Chrobremu. Kartę z takim ładnym widokiem i takiemi miłemi słowami otrzymałam. Czy przedstawia Rogóźno? et ten biały, piętrowy budynek na górze, między drzewami starego parku, czy to Twój zamek, Królu?

Waligórze. Prawda jak prędko stało się zadość Twemu życzeniu? Zajmujących zagadek i łamigł. już mam niewiele i są pożądane.

Siostrzyczkom małego Sławka z loczkami z ul. Grobl. Dlaczego nie mogę doczekać się od Was i od braciszka liścików?...

ISKIERKA

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.